WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. Kraków, piątek 29 kwietnia 1938 Nr. 117

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

POZYTYWNY BILANS

pierwszego dnia rozmów londyńskich

Londyn, 29. 4. (A) Pierwszy dzień narad angielsko - francuskich okazał — jak było do przewidzenia — doskonałą zgodność poglądów i dążeń obu państw. Wprawdzie kwestia najtrudniejsza, Czechosłowacji i Europy środkowej, w ogóle nie była wczoraj omawiana, nie ulega jednak wątpliwości, że po dwudniowych naradach okaże się, iż oś Londyn Paryż zbudowana jest z solidnego materiału.

W ciągu dnia wczorajszego przedyskutowane były przed południem kwestie Morza Śródziemnego, układu angielsko - włoskiego, rokowań francusko - włoskich, Hiszpanii i Abisynii zaś po południu najważniejsza kwestia — współpraca obu państw nad obroną ich narodowego bezpieczeństwa, współpraca, która wykracza już poza dziedzinę czysto wojskową i obejmuje także przygotowanie potencjału wojennego, zapasów żywności i surowców oraz środki finansowe. Przebieg rozmów okazał taką jednomyślność poglądów, że bezpośrednio przed wyjazdem do Windsoru prem. Daladier nie tylko wyraził swoje zadowolenie, ale zapewnił zebranych dziennikarzy, iż osiągnięte zostało pełne porozumienie, co nie było nigdy dotychczas w pewnych kwestiach możliwe.

Sprawa Czechosłowacji -- dziś na tapecie

Kwestia najtrudniejsza, kwestia bezpieczeństwa Czechosłowacji, przedyskutowana będzie w piątek.

Rząd Czechosłowacji doręczył rządowi francuskiemu obszerny memoriał o sytuacji, ustalając granice, do których rząd praski może się posunąć w ustępstwach na rzecz żądań Niemców sudeckich.W memoriale tym rząd czechosłowacki wskazuje na wielkie niebezpieczeństwo, istniejące w obecnej sytuacji, i domaga się zdecydowanego poparcia ze strony swego francuskiego sojusznika.

W tutejszych kołach największe zainteresowanie budzi kwestia stanowiska, jakie rząd angielski zajmie wobec zobowiązań Francji, wynikających z sojuszu francusko - czechosłowackiego.

Na ogół przypuszcza się, że prem. Chamberlain nie przyjmie wprawdzie wiążącego automatycznie zobowiązania na rzecz Czechosłowacji, że jednak posunie się o krok dalej od zapewnień, jakie dał w swym exposé w Izbie gmin miesiąc temu i uzna zobowiązanie pośrednie Anglii, wynikające ze wspólnoty interesów angielsko - francuskich.

Henleinowcy zaskoczeni i oburzeni..

Praga 29. 4. (R) Wśród Niemców sudeckich daje się zauważyć zaniepokojenie co do dalszego rozwoju stosunków w Czechosłowacji. Kiedy Henlein wystąpił w Karlovych Varach ze swoimi żądaniami ultymatywnymi, liczył nie tylko na przyrzeczenie Berlina, ale opierał się także na przeświadczeniu, że co do Czechosłowacji, Anglia nie ulegnie podszeptom Francji. Wiadomości jednak, jakie nadeszły z Londynu o przebiegu rokowań anglo - francuskich, podważyły mocno wiarę Niemców sudeckich w neutralność Chamberlaina. W szczególności zaniepokoiło Niemców tutejszych, że na życzenie premiera angielskiego poseł czechosłowacki w Londynie Masaryk, uczestniczy w posiedzeniach na Downing - Street i daje wyjaśnienia co do żądań Henleina i statutu narodowościowego prezydenta Benesza. Stąd oburzenie posłów henleinowskich na taktykę rządu praskiego, polegającego na tym, że w sprawach narodowościowych porozumiewa się z mocarstwami zachodnimi, by, uzyskawszy od nich aprobatę, postawić mniejszość niemiecką przed faktem dokonanym. Przesuwając zagadnienia wewnętrznej natury — twierdzą tutejsi Niemcy — na tory międzynarodowe, rząd Hodży nadużywa swojej władzy (!) gdyż do takiego traktowania żądań niemieckich brak mu tak samo legitymacji, jak brakło jej Schuschniggowi, gdy ośmielił się występować zagranicą w imieniu Niemców austriackich.

Stawianie Hodży na równi z Schuschniggiem jest bardzo pouczające. Niemniej Niemcy sudeccy grożą też, że nie ścierpią mieszania się czynników międzynarodowych w stosunki wewnętrzne państwa czechosłowackiego

Ta argumentacja znalazła już oddźwięk zarówno w prasie berlińskiej, jak wiedeńskiej i jest tym dziwniejsza, że henleinowcy sami stale szukają pomocy zagranicy przeciw Pradze. Ich zastrzeżenia co do wciągnięcia mocarstw zachodnich w sprawy narodowościowe Czechosłowacji zdradzają tylko niepokój, że ustępstwa, które gotów poczynić Benesz, mogłyby być uznane obecnie w Londynie za dostateczne. Pokrzyżowałoby to niejeden plan i niejedną nadzieję

Roosevelt ułatwia uchodźcom austriackim przyjad do U. S. A.

Waszyngton, 29. 4. PAT. Roosevelt postanowił połączyć kontyngenty imigracyjne, przyznane Niemcom i Austrii, by w ten sposób ułatwić politycznym uchodźcom austriackim dostęp do Stanów Zjednoczonych.

Ameryka interesuje się antyżydowskim zarządzeniem Goeringa

Waszyngton, 29. 4. PAT. Sumner Welles, zastępca sekretarza stanu oświadczył przedstawicielom prasy, że zażądał od ambasadora St. Zjedn. w Berlinie szczegółowego raportu w sprawie ostatniego dekretu niemieckiego, dotyczącego majątku żydów w Austrii i Rzeszy. Welles oświadczył, że dekret ten dotyczy m. in. również i wielu żydów, obywateli amerykańskich, zamieszkałych na terenie Rzeszy.

WAŻĄ SIĘ LOSY O. Z. N.

Grupa „Jutra Pracy" w ofensywie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 29. 4. (Z) W Resursie Obywatelskiej odbędzie się dziś demonstracyjne zebranie grupy „Jutra Pracy". Oprócz posłów, należących do tej grupy, wezmą w zebr. udział sympatycy z Warszawy i z prowincji, parlamentarzyści i zwykli obywatele. Zaproszenia na zebranie rozesłane zostały w setkach egzemplarzy, w roli zapraszającego wystąpił poseł Madejski, twórca Funduszu Pracy.

Już wczoraj przybyli do Warszawy liczni posłowie i działacze z prowincji. Uwaga kół politycznych zwróciła długa konferencja, odbyta między posłami Zakliką i Hoppem. Poseł Zaklika nie należy do Ozonu ani do grupy „Jutra Pracy" i reprezentował dotychczas samodzielny kierunek katolicko-ludowy. Jest pewne, że w konflikcie z Ozonem sympatie posła Zakliki są po stronie „Jutra Pracy" i że wobec tego może tu być mowa o współdziałaniu nawet bliskim na innej, samodzielnej, platformie organizacyjnej.

Zwolennicy „Jutra Pracy" znajdują się także w sejmowym Kole Rolników, a wśród nich jest podobno poseł Sobczyk, którego nazwisko stało się głośne w ostatniej sesji.

Wtajemniczeni obliczają, że dzisiejsze zebranie w Resursie Obywatelskiej zgromadzić może około 300 osób, w tym pewną ilość posłów i senatorów, z których tylko część należy do Ozonu.

Sama ścisła grupa „Jutra Pracy" jest nieliczna, można ją rachować realnie na 8—10 posłów, przy czym nie wiadomo, czy wszyscy oni dotrzymają solidarności.

Poza tym liczy grupa „Jutra Pracy" na sympatyków w Ozonie i poza Ozonem, w Sejmie i poza Sejmem. Ilu ich jest? To okaże przyszłość.

Słychać też, że na zebraniu w Resursie ma być uchwalona programowa deklaracja polityczna i ma być proklamowane nowe stronnictwo, czy też tak bardzo będący obecnie w modzie „obóz".

Zebranie polityczne w Resursie nie pozostanie oczywiście bez wpływu na przebieg jutrzejszych, sobotnich narad ozonowych.

Sobotnie obrady O. Z. N.

O godz. 9.30 rano zbiera się jutro na pierwsze swoje posiedzenie Rada Naczelna Ozonu. Ma być na nim dokonana kooptacja 40 członków. Rada Ozonu składa się bowiem w myśl regulaminu ze 120 członków, z czego 80 zostało mianowanych przez szefa obozu, a 40 będzie dokooptowanych przez 80 nominatów.

Z nominatów ustąpił już z Rady i z Ozonu poseł Hoppe, a do jutra ustąpi zapewne jeszcze kilku innych.

W trzy godziny po zebraniu Rady zbierze się w gmachu sejmowym klub parlamentarny Ozonu przez secesję również uszczuplony. Tematem obrad klubu ma być w myśl porządku dziennego kwestia nadzwyczajnej sesji sejmowej, ale nad zebraniem jutrzejszym ciążyć będą niezawodnie aktualne wydarzenia, niosące z sobą dekompozycję zamiast konsolidacji.

Młodociani „fuehrerzy" czerpią natchnienie u jasnowidza.

Wszystkie te secesje, podjazdowe gry dywersyjne i rozgrywki polityczne mają niejednokrotnie stronę wręcz humorystyczną. Główni heroje ozonowych bojów, przede wszystkim zaś hierarchiczni „fuehrerzy" młodzieży, okazują zadziwiającą skłonność do mistycyzmu i uciekają się w chwilach zwątpienia pod opiekę głośnego w Warszawie inżyniera-jasnowidza.

Właściciel „szóstego zmysłu" z ul. Polnej jest powiernikiem i doradcą „kierowników" ozonowej pajęczokracji, nie pozbawionym wpływu na bieg i rozwój wydarzeń politycznych.

Bez głosowania załatwi się kwestię abisyńską w Genewie

(Specjalna służba informacyjna „N. Dziennika")

Londyn. 29. 4. (L) Korespondent dyplomatyczny „Timesa" twierdzi, że w toku wczorajszych obrad brytyjsko francuskich ustalono formułę, dotyczącą postępowania Francji i Anglii na terenie genewskim w sprawie uznania suwerenności włoskiej nad Abisynią. Wobec małego prawdopodobieństwa uzyskania jednomyślności w głosowaniu, lord Halifax, jak twierdzi dziennik, złoży na Radzie Ligi obszerną deklarację, wyjaśniającą faktyczną sytuację. Na podstawie tej deklaracji po dyskusji, w której ujawni się solidarność przeważającej większości Rady Ligi ze stanowiskiem brytyjskim, przewodniczący Rady stwierdzi, w jakim kierunku skłaniają się poglądy większości. Sprawa zostałaby więc załatwiona bez głosowania.

W. Brytania ogłosiłaby uznanie suwerenności Włoch nad Abisynią natychmiast po posiedzeniu Rady Ligi. Francja wyraziłaby uznanie dopiero po wyjaśnieniu w toku rozmów dyplomatycznych w Rzymie swego stanowiska do Włoch.

Możliwość powrotu Włoch do Ligi Narodów

Londyn. 29. 4. (L) Korespondent genewski „News Chronicle" donosi, że Avenol ma rzekomo ustąpić ze stanowiska sekretarza generalnego Ligi, by powrócić do dyplomacji francuskiej i objąć jedną z ważnych placówek.

Ewentualna zmiana na stanowisku sekretarza generalnego i na innych stanowiskach kierowniczych sekretariatu Ligi interpretowana ma być w Genewie jako przygotowanie powrotu Włoch do Ligi. Ustąpienie Avenola otworzyłoby drogę do mianowania Anglika na stanowisko sekretarza generalnego co ułatwiłoby Włochom nawiązanie z powrotem stosunków z Genewą

„Gestapo" rządzi Gdańskiem

W dalszym ciągu swych reportaży, podaje „Nowa Rzeczpospolita" następujący rewelacyjny opis sytuacji w Gdańsku:

Żydzi opuszczają Gdańsk. Tego faktu niepodobna ani nie spostrzec, ani też ukryć. — Nie wypada też przejść nad nim do porządku dziennego — ma on swoją wymowę. Zanadto wiele mówiącą wymowę!

Ta masowa ucieczka Żydów z Gdańska jest nieomylnym barometrem sytuacji panującej od pewnego czasu w Wolnym Mieście. Masowe wyjazdy odbywały się i z Austrii na krótko przed dokonaniem Anschlussu... Analogia w tych dwóch wypadkach jest wprost zastanawiająca dla wszystkich zdrowo myślących, a wyciągnięcie z niej odpowiedniego wniosku nie powinno nastręczać zbytniej trudności. — To jasne.

Likwidowanie żydowskich firm.

Znajomy Gdańszczanin powiedział mi: „Jeżeli chce pan zrobić interes, jest szalona po temu okazja — a widząc moje zdziwienie, dodał, z wieloznaczącym uśmiechem — bo widzi pan, Żydzi uciekają ż Gdańska i na gwałt zwijają swoje interesy. Szalona okazja! Wyprzedają wszystko za bezcen, na wpół darmo. I błagają jeszcze, żeby kupować. Zabawne, co?

Poszliśmy „zobaczyć".

Paniczna wyprzedaż.

Oto duża, stara firma, należąca do gdańskiej żydowskiej rodziny osiadłej tu od wieków.

Na chodniku, przed sklepem tłum — ludzie się tłoczą, nie chcąc stracić okazji taniego kupna. Są podnieceni, zgorączkowani i zaniepokojeni.

Staramy się dostać do środka. Po pewnym czasie udaje nam się to z wielkim trudem.

Słychać podniesione głosy, ścisk panuje nie do opisania. W powietrzu wisi atmosfera paniki. — Półki są prawie już puste. Subiekci uwijają się jak oparzeni, po zmęczonych twarzach ścieka im pot. Wielkie sztuki materiału przechodzą do rąk nowonabywców i znikają. Towar niknie wprost w oczach. Z sąsiedniej sali wygląda ponad ludzkimi głowami właściciel sklepu, którego kariera kupiecka w Gdańsku kończy się — już właściwie skończyła się.

Aparaty podsłuchowe i stilo.

W Gdańsku można dowiedzieć się bardzo wielu ciekawych i niezmiernie pożytecznych rzeczy, a co najważniejsze, zupełnie nieznanych „szerszemu ogółowi". A mianowicie?...

Czy słyszał kto o tym nieprawdopodobnym napozór fakcie, że w różnych, nielicznych zresztą, niestety „placówkach polskości", urzędowych, czy nawpółurzędowych, nie zawsze można mówić głośno o rzeczach, powiedzmy, drażliwych?

Zdarzało się, iż podobne rozmowy bywały podsłuchiwane i utrwalane na stilo. Tak jak w radio! Co za nadzwyczajne zainteresowanie i pietyzm dla żywego, polskiego słowa! — Takie wypadki bywały, są i będą się zdarzały w Gdańsku hitlerowskim.

Wtajemniczeni twierdzą, że „transmitowaniem" podejrzanych, zakazanych i bardziej „ciekawych" rozmów trudni się „sławne, zasłużone i nieocenione."

„Gestapo".

„Gestapo" w Gdańsku? — Ależ tak! W Gdańsku. Jest na to tysiąc dowodów. Cień agenta „Gestapo" dobrze jest znany w Wolnym Mieście. Funkcjonariusze tej niemieckiej politycznej policji są ludźmi z krwi i kości, to nie bohaterowie legendy. Znają ich tu boją się, unikają, oczekują z lękiem — i gną się pod ich bezwzględną ręką.

Wywiadowcy „Gestapo" zjawiają się nagle zupełnie nieoczekiwanie. Zwykły mundurowy, „zielony" policjant „schupo" w porównaniu z nimi przypomina dobrodusznego i usłużnego poczciwca.

W swoim czasie na porządku dziennym zdarzały się w Gdańsku „tajemnicze" zaginięcia różnych, „wybitnych" Polaków. Przepadali jak kamień w wodę. Poszukiwania rodzin zazwyczaj nie dawały pożądanego rezultatu. Tacy najczęściej nie wracali. A jeżeli i zjawiali się w domu, równie niespodziewanie jak znikli — to nie okazywali zbytniej chęci do zwierzeń! Prawda jednak czy prędzej, czy później ukazywała się oczom ludzi w całej swej przeraźliwej ohydzie.

Ci ludzie wracali z Kwidzynia, Malborga i Elbląga. Z obozu koncentracyjnego lub więzienia, rzadziej z „aresztu". Takie metody były stosowane jeszcze wielokrotnie w roku 1935 przy „wyborach" do Volkstagu gdańskiego.

Dziś lęk przed „Gestapo" jest nie mniejszy, choć wypadków porywań nie ma tak wiele. Od czasu do czasu, w dość regularnych odstępach. I teraz jeszcze wisi nad Gdańskiem zmora hitlerowskich więzień w Prusach Wschodnich — bez sądu, bez obrony. Za nic. To jest dla polskich Gdańszczan bardzo niebezpieczne i ryzykowne sąsiedztwo, dla zanadto ciekawych turystów, chcących się dowiedzieć „prawdy" i „faktów" o Gdańsku — też. Nie zapominajmy, że w Gdańsku rządzą się hitlerowcy, wielcy i mali — propagują, burzą, jątrzą, straszą i — czasami z powodzeniem — grożą.

Niemcy polscy pod hasłem: „Kujemy jedność, wołamy do czynu!" odbyli 40 zebrań

Poznań. 29. 4. (P) Niedzielne zebrania, zwołane przez „Deutsche Vereinigung" w 40 miejscowościach Wielkopolski i Pomorza, zgromadziły ponad 25.000 uczestników. Na zebrania przybyli też członkowie „Jungdeutsche Partei" Zebrania odbyły się pod hasłami: „Kujemy Jedność" „Wołamy do czynu", „W Twoim na rodzie leży siła". Podkreślano konieczność połączenia się dwóch obozów niemieckich w Polsce, to znaczy „Deutsche Vereinigung" i „Jungdeutsche Partei" wskazując na wzór konsolidacji Niemców w innych krajach.

Pierwszomajowy „Apel Niemczyzny" w Poznaniu

Poznań. 29. 4. (P) Członkowie „Jung Deutsche Partei" w Poznaniu rozwinęli niebywale silną agitację, aby jak największa ilość Niemców wzięła udział w „Apelu Niemczyzny" — zwołanym na dzień 1 maja do cyrku „Olimpia" w Poznaniu. Silną agitację rozwinięto wśród ludności rolniczej. Jak wiadomo „Jungdeutsche Partei" jest organizacją hitlerowców w Polsce. Dzień 1 maja jest urzędowym świętem „świata pracy" w Niemczech. Jak corocznie tak i w br. zostały nakazane apele wraz z przemarszami w całych Niemczech.

Kierunek marszu studentów niemieckich — Wschód

Królewiec 29. 4. (P) W niedzielę rozpoczęły się obrady Niemieckiego Związku Studentów w Królewcu. Szef związku S. S. oberführer Sched, przemawiając, podkreślił konieczność nastawienia głównego zainteresowania studentów niemieckich zagadnieniami związany mi ze wschodem, jak również obsadzenia niemieckich wschodnich granic jak największą ilością sił akademickich.

Szajka porywaczy samochodowych grasowała w Warszawie

Warszawa, 29. 4. (A) W Warszawie wydarzył się wypadek porwania samochodem przechodnia, jak to praktykowano w Paryżu. Na ulicy Markowskiej rozległy się głośne krzyki dozorcy nocnego. Na alarm ten przybył patrol policyjny. Posterunkowi zauważyli biegnących 2 mężczyzn i kobietę. Pod parkanem leżał jakiś przyzwoicie ubrany mężczyzna. Zatrzymano uciekających, zakładając im kajdany. Po obezwładnieniu uciekających, policjanci pospieszyli z pomocą leżącemu mężczyźnie. Był to zamożny przemysłowiec Konstanty Golecki z Falenicy. Zeznał on, że padł ofiarą porwania samochodowego, zorganizowanego przez 3 zatrzymanych napastników. Golecki do późna zasiedział się w Warszawie i widząc, że nie ma pociągu do Falenicy, postanowił zanocować u swoich przyjaciół. Kiedy szedł w kierunku mostu Kierbedzia, nadjechała taksówka i szofer zaproponował mu jazdę obiecując że weźmie go za połowę ceny. Golecki wsiadł do wozu, który ruszył z wielką szybkością za miasto, gdzie szofer wraz z kamratami obezwładnili go i obrabowali. Kiedy zaczął się bronić. jeden z bandytów dobył noża, chcąc poderżnąć gardło leżącemu. Zauważył to właśnie dozorca nocny i zaczął rozpaczliwie wzywać pomocy, czym spłoszył rabusiów. Jak ustaliło dochodzenie, zatrzymani rabusie stanowili bandę porywaczy samochodowych.

Ćwierćmilionowej wartości skrzypce skradziono artystce polskiej w Budapeszcie

Budapeszt 29. 4. Wczoraj wieczorem niewykryci dotychczas sprawcy skradli z zamkniętego auta skrzypce znanej polskiej skrzypaczki E. Umińskiej, która przybyła do Budapesztu na koncert. Właścicielka ocenia wartość skradzionych skrzypiec, pochodzących z 18-go wieku na 250 tysięcy złotych. Kradzieży dokonano przed koncertem w czasie, gdy pani Umińska, zostawiwszy swe skrzypce w aucie, spożywała w towarzystwie znajomych kolację w restauracji. Pomimo kradzieży p. Umińska wzięła udział w koncercie, grając na skrzypcach, pożyczonych od jednego z członków orkiestry.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa. 29. 4. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 115—115 1/2, Żyrardów 58, Ostrowieckie 56, Cukier 35, Starachowice 38 1/2, Lilpop 71. Tendencja niejednolita.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 83 1/4, 3 proc. inwestycyjna II em. 82 1/4, 4 proc. dolarową 42, 5 proc. konwersyjna 70, 4 pół proc. wewnętrzna grube odcinki 65 1/4, 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 68 1/4. Tendencja słabsza.

BERNARD SINGER

W PODMINOWANYM KRAJU

(Od naszego specjalnego wysłannika) KARLSBAD, w kwietniu.

Nad kurhausem w Karlsbadzie wiszą flagi partii Henleina (S. D. P.) W długim szeregu straż porządkowa broni dostępu do gmachu. Tłum, złożony z kilku tysięcy osób (przeważnie młodzież) wiwatuje. Z gmachu dochodzą również okrzyki delegatów.

Właściwie wszystko się sprowadza do dwóch okrzyków. Co kilka minut rozlega się — Sieg Heil, a po pewnej przerwie pada następny okrzyk: — Heil Fuehrer!

„Wódz" Niemców sudeckich powtarza i naśladuje gesty berlińskie. Przyjechał oczywiście samochodem, całował dzieci, przyjmował raporty. Otacza go świta uzbrojonych adiutantów W sobotę przemawiali wodzowie sektorów, opisując rozwój partii po wypadkach austriackich.

W szeregach stronnictw znajduje się już 800 tysięcy zorganizowanych członków. Odbywa się automatyczny przemarsz z różnych partii mieszczańskich do obozu Henleina. Nawet w partii socjal-demokratycznej dużo robotników zaasekurowało się. Fabryki należą do członków S. D. P. Majstrzy pilnują, by rosła liczba rzeczników Henleina w zakładach przemysłowych.

Ten zjazd partyjny, przemówienia, oświadczenia traktowane są przez ulicę inaczej, niż przez „wodzów". „Fuehrer" formułuje odpowiedź na propozycje rokowań. Henlein odpowiada na przemówienie Benesza.

Tłum jednak traktuje „Parteitag" jako uwerturę, jako wstęp do wkroczenia Zygfryda, jako kucie miecza. Przed kurhausem odbywa się ewałowanie Walkirii. Tłum wyje i gorączkuje się, rycząc:

— Heil Fuehrer!

Wyszedł. Do tłumu nie przemówił już. Samochodem ruszył do Hotelu Post. Tłum domaga się wodza. Oddziały nawpół szturmowe pilnują porządku.

Wódz nie ukazał się. Zastępca prosi o rozejście się. W imię powagi sytuacji należy spokojnie rozejść się. W ciągu dwóch minut nie było już tłumu przed hotelem.

Samochodami, koleją opuszczano Karlsbad. Od drugiej godziny w południe na wszystkich stacjach kolejowych Sudetów rozlegały się śpiewy wracających oddziałów. Na każdej stacji oczekiwała również grupa w szyku wojskowym. Odbywała się wymiana raportów. Od Karlsbadu do Reichenbergu, przez stacje o podwójnych i odmiennych napisach po niemiecku i czesku (Bodenbach — Podmokly, Reichenberg — Liberec, Komotau — Chomutow) meldowano o zwycięstwie, o przebiegu dwóch dni.

Działo się to w okresie zakazu zgromadzeń i zebrań politycznych. Pod pozorem zjazdu przemycono wiece. Władze spoglądały przez palce na naruszenie zarządzenia. Gra idzie o rzeczy poważniejsze. Tłum jednak zrozumiał wszystko jako upokorzenie władz.

Dla tłumów, które przybyły do Karlsbadu „Parteitag" ma być wstępem do wcielenia, do tryumfalnego wjazdu Hitlera.

Wodzowie sformułowali postulaty. Buńczuczny ton przemówień został uzupełniony konkretnymi przedłożeniami. Hasło autonomii terytorialnej dla Sudetów, proporcjonalnego udziału w urzędach, kulturalnej autonomii poza Sudetami, zostało zabarwione żądaniem uznania i zalegalizowania ideologii narodowo-socjalistycznej.

Co znaczy autonomia wraz z uznaniem ideologii? Niektórzy domyślają się, że byłaby to tendencja zastosowania w Sudetach przepisów i praw Trzeciej Rzeszy. Państwo czechosłowackie przeistoczyłoby się w państwo czecho-słowacko-sudeckie. W Sudetach jak niegdyś w państwie austro-węgierskim, na Węgrzech, panowałby Henlein, rządząc pod dyktandem Hitlera.

To sprawił Anschluss. Tak brzmiała odpowiedź na chęć porozumienia ze strony Benesza.

W Reichenbergu, w ośrodku ruchu robotniczego, w redakcji „Freigeist" redaktor zapowiada rozmowę w czeskiej robotniczej restauracji „Pelikan."

— W niemieckiej trudno rozmawiać. Może dojść do prowokacji.

Redaktor oświadcza:

— Trzymamy się, lecz jesteśmy osaczeni. Liczba członków naszych związków zawodowych zmniejszyła się nieznacznie i wynosi w Sudetach 200 tys. obok czeskich, które wynoszą 400 tys. Teraz odbywa się nacisk w fabrykach. Nazajutrz po wyborach do rad komunalnych zacznie się wypieranie z robót miejskich.

Jeden z przywódców ruchu zawodowego dodaje zgorzkniały:

— Popełniono błędy. Czesi chcieli w ciągu kilku lat odebrać rzeczy stracone w ciągu tysiąca lat. Wyrzucono niemieckich urzędników, nasłano czeskich, wprowadzono niepotrzebnie wszędzie czeskie napisy. Drażniono. Teraz hula druga strona. Przegapiono momenty do porozumień.

— Więc Anschluss?

— Nie ma mowy. W r. 1918 byliśmy za Anschlussem. Przemysłowcy wahali się wówczas. Nawet wątpię, by Trzeciej Rzeszy zależało poważnie na Sudetach. Nie będą mieli pociechy gospodarczej. Nie mamy kopalń. Przeważają fabryki włókiennicze, a dla tych zakładów potrzebne są surowce. Mamy fabryki porcelany i szkła. Rolnictwo nasze nie może być śpichlerzem dla Niemiec. To jest tylko poto, by Czesi zmienili politykę zagraniczną.

— Jakież jest wyjście?

— Sytuacja jest poważna. Teraz nie dojdzie do porozumienia. Gdy krzykacze się przekonają, że Hitler nie wkracza do Sudetów, to nastąpi uspokojenie. Stopniowo będzie się przyjmowało urzędników niemieckich. Nie wszyscy są „zgleichszaltowani", nie każdy urzędnik pocztowy lub kolejowy wydaje plany mobilizacyjne.

Wypadnie pomyśleć o ulgach dla przemysłu sudeckiego, o umożliwieniu konkurencyjnej zdolności eksportowej. Centrum winno wzmocnić zamówienia państwowe w Sudetach. Kraj został zaniedbany gospodarczo.

— A tymczasem?

— Nastrój gorączkowy potrwa kilka miesięcy. Jesteśmy w defensywie.

— Czy są zmiany w partii?

— Była to walka starych z młodymi, dogmatyków z reformistami. Partia reorganizuje się na wzór szwedzki, szuka kontaktu z mieszczaństwem, przyjmuje porozumienie z partiami klerykalnymi, zmienia stosunek do religii, nawiązuje łączność z chłopstwem.

— Czy przywódca Czech nie odszedł dlatego, że nie był rasowym Czechem lub Niemcem?

— Chcemy odebrać broń naszym przeciwnikom, którzy posługują się momentem żydowskim.

— Czy nie jest to już częściowe zwycięstwo przeciwnika?

— Nie. To przejdzie. Naprawimy błędy przeszłości. Masa, która idzie za S. D. P. będzie czekać do października, a jeżeli stwierdzi, że on jednak nie przyszedł, to się zastanowi.

Jesteśmy w ustroju demokratycznym. Tu Henlein musi zdawać sprawę ze swoich „zwycięstw." Jeżeli centrala w Pradze należycie rozegra moment narodowy i w statucie narodowościowym uwzględni słuszne żądanie, to w krótkim czasie wrócimy do „ekonomiki", do za gadnień powszednich. Tu nie będzie można zawracać głowy „solidaryzmem". Konieczne jest wyładowanie momentu narodowego.

Zaczęła się następnie kolejna seria pytań o Polskę. Rozmówca szukał pociechy w stwierdzeniu, że Trzecia Rzesza spogląda na korytarz.

Opuściliśmy lokal. Z księgarń wyzierały miesięczniki, tygodniki z portretami Hitlera, broszury ze zdobycia Wiednia, książki o zadaniach Trzeciej Rzeszy.

W Karlsbadzie, Bodenbach, Reichenbergu, Aussigu panował nastrój jak w Gdańsku. Witano się po hitlerowsku. Nastrój wyczekiwania opanował tłumy. Tylko, że sezon kuracyjny zapowiada się fatalnie, a ostrożni rozpoczęli akcję tezauryzacyjną. Koszta handlowe ekstazy mogą być poważne.

Niesmaczna demonstracja „Falangi"

na odczycie znakomitego pisarza francuskiego

Warszawa 29. 4. W „Kurierze Polskim" czytamy:

Ogromna sala uniwersyteckiego Auditorium Maximum w Warszawie jest wypełniona do ostatniego miejsca. Świat literacki zjawił się w komplecie. Są tacy, którzy specjalnie z daleka przyjechali, by wysłuchać odczytu znakomitego pisarza francuskiego. Jules Romains ma za chwilę przemówić.

W żółtych ławach połyskują białe gorsy frakowych koszul panów naprzemian z wieczorowymi sukniami pań. Nastrój uroczysty.

Nagle z galerii spada na salę deszcz ulotek, rzuconych przez anonimowe ręce. To „Falanga" zachwala swój towar ideowy. „Precz z masonerią!" wołają zielone świstki papieru. Precz... precz... precz...

Wiele osób spogląda z wyraźnym zażenowaniem w stronę galerii. Nietakt, wybryk, głupota...

Zaczyna się odczyt. Romains z wielką swadą i dowcipem mówi o sprawach kulturalnych Wtem znowu... Z szelestem spada zielony deszcz ulotek. „Precz z masonerią!"

To już więcej, niż nietakt, niż wybryk młodych zapaleńców. To po prostu przejaw zdziczenia obyczajów. „Falanga" otwiera kramik ze swymi „ideami" w sali Uniwersytetu w czasie odczytu pisarza światowej sławy. Komu chce ten towar sprzedać? Prelegentowi? Kolonii francuskiej z członkami ambasady na czele? Naszej elicie kulturalnej?

A może miała to być demonstracja?

Właściwie wszystko jedno. W rezultacie był to przejaw zawstydzającego braku kultury.

Ks. Starhemberg pozbawiony obywatelstwa honorowego

Wiedeń. 29. 4. PAT. Komisarz rządowy gminy Ebelsberg pod Linzem odebrał księciu Starhembergowi obywatelstwo honorowe, nadane mu swego czasu przez tę gminę.

„Niearyjskie" psy bez prawa wstępu na wystawę

Berlin. 29. 4. Prasa austriacka donosi, że na wielką wystawę psów, która odbędzie się w Wiedniu w dniach 21 i 22 maja, nie będą dopuszczane psy, należące do niearyjczyków.

Pocker nie jest hazardem

Warszawa. 29. 4. Wielkie zainteresowanie wśród pewnych sfer wywołało orzeczenie N. T. A. w sprawie pockera.

Otóż, według opinii Najwyższego Trybunału Administracyjnego, pocker nie jest grą hazardową, gdyż jest zależny od licznych przemyślanych kombinacji graczy. Grą hazardową należy nazwać grę, której przebieg jest zupełnie niezależny od woli grających, jak np. totalizator, ruletka itp.

P. G. WODEHOUSE

POD GAZEM

Autoryzowany przekład H. Bukowskiej

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów

Lord Reginald Havershot (Reggie) wyjeżdża na prośbę rodzinnego adwokata Plimsolla i ciotki swojej, Klary do Hollywood, by tam odwieść od małżeństwa swego kuzyna, Egremonta (Eggy'ego).

W pociągu Reggie poznaje artystkę filmową April June, która zdobywa jego serce.

Na przyjęciu u April June Reggie spotyka kuzyna i jego narzeczoną, którą okazuje się była narzeczona Reggiego, Anna Banister. — Jest ona guwernantką młodego artysty filmowego Józia Cooley a pragnie zostać referentką prasową u April June. Dowiedziawszy się, że Reggie jest zakochany w April June, przedstawia ją w najgorszym świetle. W takim samym świetle przedstawia ją też Józio Cooley, z którym Reggie spotyka się nazajutrz w poczekalni dentystycznej.

Reggie i Józio poddają się dokładnie w tej samej chwili zabiegowi chirurgicznemu pod gazem i wskutek jakichś nieprzewidzianych okoliczności, powstaje u obu pacjentów zmiana osobowości.

Reggie, jako Józio Cooley, wraca do domu swego szefa.

Po licznych przejściach pierwszego dnia zasypia. W nocy zjawia się Józio w roli Reggiego, który jest zadowolony z sytuacji i nie ma ochoty jej zmieniać.

38)

— Hej! — zawołał raz jeszcze.

Chłopak ten był mi zupełnie obcy. To jednak niczego nie dowodziło, bo wszyscy ludzie, których spotykałem w tym moim nowym świecie, byli mi równie nieznani. Przypuszczam, że Józio Cooley musiał go znać dobrze. Z jego wyglądu i tonu, w jakim się odzywał do mnie, wywnioskowałem, że musi to być ktoś, kogo mój poprzednik obraził czynem lub słowem.

Moje milczenie zdawało się go pobudzać do dalszej agresywności.

— Hola! — rzekł drwiąco. — Mały lord Fauntleroy.

Czułem, że we mnie gniew wzbiera coraz większy. Zrazu nie miałem żadnych nieprzyjaznych uczuć w stosunku do tego urwisa, teraz jednak zaczynała we mnie kiełkować bardzo wyraźna chęć wymierzenia mu zdrowego lania. Epitet „Mały Lord Fauntleroy" przebił zbroję i dotknął mnie do żywego. Od chwili obudzenia się na fotelu dr Burwasha złote loki były dla mnie źródłem tajonego wstydu. Byłem tak wzburzony, że niewątpliwie byłbym wskoczył na mur i zaatakował intruza zębami i pazurami, gdyby mnie nie zatrzymał widok mojej własnej małej mizernej rączki, który już raz wcześniej tego dnia, tak bardzo mnie skonfundował. Spuścić komukolwiek lanie taką rączyną, byłoby próżnym wysiłkiem. Zrozumiałem, że otwarta walka nie mogła wchodzić w rachubę i westchnąłem.

Trzeba było kontynuować szermierkę na słowa.

— Hola! — powiedziałem, wiedząc, że nie ma praw autorskich do tego bardzo efektownego wykrzyknika. Nie był wprawdzie zanadto wymowny, ale zawsze swoje robił.

— Hola! — odrzucił.

— Hola! — krzyknąłem, szybko, jak echo.

— Cukiereczku... kwiatku... Lalusiu!

Wychodziło na to, że brał mnie o całą długość.

— Panienka z kręconymi włosami...

W tej chwili przyszła mi szczęśliwa myśl. Przypomniałem sobie scenę z klubu „Trutniów", gdy Barmy Fotheringay-Phipps raz w mojej obecności powiedział do Offy Possera, który nie chciał mu pożyczyć pięciu funtów do następnej środy: „Wyglądasz, jak łaciaty pies". Offy pamiętam, bardzo się wskutek tego rozsierdził.

— Wyglądasz, jak łaciaty pies, — powiedziałem. Efekt był dobry. Mój przeciwnik skulił się i sponsowiał. Taki piegowaty osobnik prawdopodobnie nie lubi, by mu przypominano, że ma plamy na gębie.

— Wyjdź tu do mnie! — krzyknął. — Wyzywam cię!

Nie odpowiedziałem od razu. Badałem siłę swego ramienia, aby się przekonać, czy jednak nie należałoby spróbować szczęścia. Ale przedramię było jak zapałka, a biceps, jak kłębek bawełny. Sprawa była beznadziejna.

— Wyzywam cię! słyszysz? wyzywam cię!

Nagle, jak grom z jasnego nieba spadło na mnie olśnienie. Powiedziałem już, że stałem na klombie. Klomb ten przyozdobiony był, jak to teraz zauważyłem, małym drzewem, na którym cudowne słońce kalifornijskie wyczarowało wielką ilość twardych okrągłych pomarańcz. To zmieniło moją sytuację. Mogłem się bronić za pomocą pomarańcz. Doskonała broń!...

Zerwać żółty owoc i rzucić go w intruza było dziełem jednej chwili. Wyobraźcie sobie moje zadowolenie, gdy zauważyłem, że Józio Cooley, który pod innymi względami był może fizycznie upośledzony, umiał doskonale i bardzo celnie rzucać pomarańczami. Dawid, podczas swego nieprzyjemnego spotkania z Goliatem, nie mógłby celniej operować swoją procą. Mój pocisk ugodził chłopaka w sam koniec nosa. Zanim przyszedł do siebie ze zdumienia i konsternacji, trafiłem go już trzykrotnie. Raz w lewe oko, raz w prawe, a raz w brodę. Potem narwałem więcej owoców i dalej kontynuowałem kanonadę.

Powodzenie moje było zupełne. Sprawdzała się stara historia. Mózg zwyciężył siłę fizyczną. Ciemny dzikus podskakuje i miota groźby i przekleństwa i usiłuje dopaść swej ofiary z bliska, podczas gdy inteligentny członek rasy bardziej cywilizowanej trzyma się zdaleka i daje tamtemu szkołę za pomocą swojej artylerii, tak, że mu wreszcie zupełnie rzednie mina.

Ten rudowłosy andrus również wyglądał bardzo głupio. Wytrzymał jeszcze jakich sześć pomarańcz ale wreszcie postanowił ustąpić przed moją strategią. Wziął nogi za pas i na ostatek dostał jeszcze jedną pomarańczą w kark.

Był to pocisk ostatni, bo właśnie gdy gotowałem się do nowego celnego rzutu, żelazna ręka schwyciła moje ramię i ktoś poderwał mnie w powietrze, jak pstrąga na wędce.

— Na miłość Boską, — krzyczała panna Brinkmeyer, bardzo wzburzona. — Czyż nie można cię spuścić z oka ani na chwilę, żebyś zaraz nie zaczynał twoich głupich kawałów? Zupełnie zniszczyłeś moje drzewko pomarańczowe.

Tak mnie zatknęło, że nie mogłem wydobyć głosu w swojej obronie. Zdaje mi się zresztą, że nie słyszała, co mówiłem o strategicznych koniecznościach. Przyholowała mnie do domu.

— W tej chwili pójdziesz do twego pokoju, — rozkazała, zasypawszy mnie uwagami mniej lub więcej zjadliwej natury, — i żebyś się nie ważył wychodzić, póki nie będzie pora udania się do studio.

Uważałem, że takie powitanie było krzywdą dla kogoś, kto znalazłszy się w trudnym położeniu, poczynał sobie tak dzielnie i odniósł tak walne zwycięstwo. Ale argumentacją nic się tu nie dało wskórać. Wiadomo było, że wcale nie zechce słuchać. Pozwoliłem jej tedy odprowadzić się do mego pokoju, gdzie mnie pozostawiła samego, zatrzasnąwszy drzwi z hałasem. Położyłem się na łóżko i zacząłem rozmyślać.

Zastanawiało mnie, kim mógł być ten piegowaty łobuz i jaki był powód jego widocznej niechęci do Józia Cooley'a. Znając Józia, przypuszczałem, że ten plamisty chłopiec prawdopodobnie ma za sobą sporo słuszności, mimo to byłem zadowolony, że mu dałem dobrą nauczkę. Wchodziła tu w grę moja duma. Są pewne obelgi, których żaden człowiek znieść ani wybaczyć nie może. A jeżeli człowiek został zmuszony do przyjęcia na siebie osoby małego chłopca ze złocistymi lokami, przezwisko „Mały Lord Fauntleroy" należy do takich obelg.

Tylko przez krótki czas jednak mogłem cieszyć się niedawną sceną i chlubić moim sprytem. Nagle, jakby za przyciśnięciem guzika, zaczęło mi się dawać we znaki bolesne uczucie głodu.

Jeszcze walczyłem z nim, gdy usłyszałem za drzwiami czyjeś kroki i do pokoju weszła Anka.

— A tuś mi, mały uparciuchu!— — rzekła. — Nie miałam serca karać cię.

C. d. n.

JERRY.

Moja rozmowa z Szalapinem w dniu 1 maja 1937 roku

Niewiele dni dzieli nas od chwili, gdy wielki Szalapin połączył się z cieniami Carusa, Battistiniego i Anselmiego, z cieniami mistrzów, którzy wraz z nim wznieśli sztukę śpiewaczą na wyżyny geniuszu.

Dni te można było wypełnić rozważaniami na temat znikomości życia ludzkiego, a jednocześnie — nieśmiertelności prawdziwej sławy, która przetrwa wieki, podsycana nadomiar tak realnymi środkami „uwieczniającymi", jak na przykład płyta gramofonowa. Już za życia Teodor Szalapin korzystał w całej rozciągłości z wszelkich udogodnień technicznych, które mu ludzka wynalazczość podsuwała, jak pierwotny fonograf, następnie gramofon, a ostatnio radio i film.

Ci wszyscy więc, którym nie było sądzone słyszeć Szalapina bezpośrednio na sali koncertowej lub teatralnej, mogli zapoznać się z jego talentem przy pomocy jednego z tych osiągnięć inwencji ludzkiej. A miarą i symbolem niezmierzonej popularności mistrza był fakt, który mi kiedyś opowiedział, że przybywszy do dalekiej Japonii, znalazł tam niespodziewanie tysiące gorących entuzjastów; okazało się, że znali go doskonale — z jednej tylko płyty „Ej uchniem", która aż tam dotarła.

Potężny głos Szalapina docierał wszędzie, podbijając i zdobywając wszystkich.

Interesujące jest, jak to było „za kulisami" tego wielkiego talentu, jak się przedstawiało prywatne życie Szalapina, jego pogląd na świat i na ludzi. Jednym słowem — czy Szalapin - człowiek był godnym odpowiednikiem Szalapina - artysty? Szersza publiczność poznała z tej strony Szalapina tylko bardzo skromnie i częściowo, przeważnie tylko z suchych wzmianek biograficznych, umieszczonych w prasie. Autor niniejszego artykułu był o tyle w szczęśliwej sytuacji, że miał możność poznania tego niecodziennego człowieka — jako c z ł o w i e k a. I mógł tylko potwierdzić, że Szalapin i w tej roli, tak jak w każdej roli scenicznej — zwyciężył na całej linii. Zwyciężył swą bezkompromisowością i śmiałością poglądów, swą kulturą i inteligencją w najwyższym gatunku, zadziwiającą u tego syna zwykłego chłopa (i to chłopa rosyjskiego!) Ecce homo!

* * *

Przedziwnym zbiegiem okoliczności, moja rozmowa z Szalapinem, ostatnia przed jego śmiercią, miała miejsce dokładnie rok temu, w dniu 1 maja roku 1937.

Było wtedy piękne wiosenne popołudnie. Zajechawszy przed willę, gdzie Szalapin mieszkał, ujrzałem już z dala na ganku jego sekretarza. W oczekiwaniu na mistrza, wdałem się z nim w pogawędkę; rozmawialiśmy na aktualne tematy — wszystko jednak przesłaniała indywidualność Szalapina. Aż wreszcie odzywa się „głos jego pana". Ukazuje się olbrzymia postać artysty, mimo brzemienia lat wyprostowanego, jak struna. Niestety, Szalapin już wtedy źle wyglądał. Jego twarz wychudła i blada, zdradzała piętno choroby, nurtującej silny organizm. Ale w wyrazie twarzy jest ciągle coś, co zwraca uwagę. Z jego szlachetnie zarysowanych ust, urodzonego zdaje się arystokraty, słyszę starannie przemyślane słowa, wypowiedziane n. b. w najwykwintniejszym języku francuskim.

Gdy w trakcie rozmowy zwracam uwagę na ten szczegół, odpowiada mi w zamyśleniu:

— Francja... słodka Francja (douce France...). Ależ to moja druga ojczyzna od chwili, gdy opuściłem Rosję. Wędruję zresztą po różnych krajach. Istny ze mnie „Żyd wieczny tułacz" — dodaje ze smutnym uśmiechem. — Taki już jest los artysty i emigranta.

„W mej właściwej ojczyźnie prawdziwy artysta jest skrępowany. Wszelka sztuka ma tam znaczenie tylko w tym wypadku, gdy oddana jest na usługi krzykliwej propagandy. Reżym uczynił z moich braci niewolników. Nie — dodaje z mocą — prawdziwy, niezależny artysta nie może zamknąć się w wieży, nie może odseparować się od otaczającego go życia, którego silny prąd potrafi niekiedy zwalić z nóg".

W dalszym ciągu rozmowy, wykazał Szalapin niezwykły zmysł przewidywania przyszłych wypadków, które dziś dopiero możemy w całej pełni ocenić.

Rozmowa schodzi na temat znaczenia, jakie reprezentuje aktualny dzień 1 maja dla świata pracy.

— Dzień ten — zauważył artysta — w dwóch krajach jest obecnie specjalnie, przesadnie uroczyście obchodzony: w Rosji Sowieckiej i w Rzeszy. W obydwóch krajach nabrał cech ironicznego symbolu pozornej władzy ludu, pod panowaniem dyktatury; i to bez różnicy, czy dyktatura ta ma zabarwienie czerwone czy brunatne. Obie one działają na zewnątrz przy pomocy infiltracji, maskującej właściwe cele. Zwłaszcza ta druga, brunatna zaczyna wykazywać niezwykłą w tym kierunku ekspansywność. I być może wkrótce będziemy świadkami zmian na mapie politycznej Europy, zmian, które „uzasadniane" będą względami najrozmaitszymi: historycznymi, językowymi i tp. W najgorszym położeniu okażą się małe państewka w sercu Europy... Znów aktualna się stanie stara bajeczka o wilku i owieczkach..."

Dziś te słowa mego ówczesnego rozmówcy stoją przede mną w całej wyrazistości. Istotnie jedno takie „małe państewko w sercu Europy" zostało zajęte przez inne wielkie państwo o jeszcze większych apetytach.

Niezwykły dar przewidywania faktów, połączony z trzeźwą oceną stosunków w świecie, stawia zmarłego artystę w rzędzie największych umysłów, wraz z Toscaninim, Hubermanem i innymi przedstawicielami sztuki, którzy nie potrafią ukryć swej pogardy dla wszelkiego totalizmu, krępującego indywidualny rozwój jednostki.

W tym świetle osobliwego znaczenia nabiera sens napis, jaki w myśl nowopowstałej anegdoty, kazał Szalapin na swym grobowcu umieścić:

„Tu spoczywa Szalapin — aktor, śpiewak, artysta i c z ł o w i e k".

P. CORMIER.

SEKRETARKA OSOBISTA

Dyrektor Rajmund Oriol prowadził w swoim gabinecie ważną rozmowę z radcą prawnym elektrowni.

Ktoś zastukał do drzwi.

— Proszę — powiedział dyrektor, nie podnosząc oczu na maszynistkę, przynoszącą listy do podpisu.

— Dziękuję — wymówił machinalnie.

Była to niepozorna, szczupła, gładko uczesana blondynka, skromnie i ciemno ubrana.

— Kto jest ta osoba? — zapytał po jej wyjściu żywo zainteresowany adwokat.

— Jedna z urzędniczek — odparł Oriol. — Wstąpiła do nas przed paru miesiącami. Dla czego się o nią pytasz?

— Jak się ona nazywa?...

— Czekaj, przypomnę sobie. Przyjął ją osobiście szef wydziału personalnego, a ja mało mam z nią do czynienia. Nazywa się Mercier, Zuzanna Mercier.

— Zgadza się! Zaraz ją poznałem. Czy nigdy na nią nie zwróciłeś uwagi?

— Z zasady nie patrzę na moje pracowniczki.

— Więc powiem ci, kim jest ta maszynistka Nie jest to panna Mercier. Właściwe jej nazwisko brzmi: Magdalena Fripote. Pamiętasz chyba głośny proces sprzed trzech lat?

— Coś nie coś. Jakaś tragedia małżeńska?

— No, tak. Paryż żył długo tą sensacją. Fripote był znanym, zamożnym przemysłowcem, który ożenił się że swą sekretarką. Mieszkali za miastem. Młoda żona nie mogła zapomnieć o ukochanym z czasów przedślubnych i spotykała się z nim co noc w opuszczonej ogrodowej altanie. Aby zapewnić sobie spokój, dawała mężowi niepostrzeżenie wieczorem środki nasenne do wina. Odprawiona służąca, pałając zemstą, wydała ją. I pewnej nocy zdradzony mąż wtargnął do altany, strzałem w serce zabił na miejscu rywala, żonę zranił w ramię, a niebezpiecznie postrzelił siebie. Wrócił jednak do zdrowia i po burzliwej rozprawie został przez sąd uniewinniony. Po wypuszczeniu na wolność wyjechał z kraju.

— I sądzisz, że Magdalena Fripote?...

— Jest twoją urzędniczką. Głowę daję za to. Sprawy bronił mój przyjaciel, bywałem w sądzie i pamiętam ją doskonale.

— Ale ta nazywa się Mercier!...

— Przybrała inne imię i podała panieńskie nazwisko.

— Niesłychane! Trudno uwierzyć, by ta nikła osóbka mogła być bohaterką miłosnego dramatu!

— Cicha woda brzegi rwie... to wiadomo. Ale wracajmy do naszych spraw.

*

Opowieść adwokata wzbudziła zaciekawienie Oriola. Dłużej, niż zwykle, dyktował teraz listy Zuzannie i przyglądał jej się bacznie spod oka.

Dopatrzył się w niej wielu pociągających szczegółów: miała ślicznie wkrojone usta, siwe oczy, ocienione długimi rzęsami, zdradzające inteligencję i mające jakieś szczególne tajemnicze błyski.

Zainteresowanie dyrektora wzrastało z każdym dniem. Odszukał w starych rocznikach numery gazet, opisujące sprawę i odczytywał je ze wszystkimi szczegółami.

Sądził dotychczas że „kobieta demoniczna" musi być ognistą brunetką, o palącym spojrzeniu. Tymczasem miał przed sobą słodką jasnowłosą istotę, wcielenie łagodności, która tym większe musiała kryć otchłanie namiętności, skoro potrafiła swoim wyglądem zadawać im tak bezwzględny kłam.

Nie pojmował, że mógł od razu nie odgadnąć, jak bardzo niezwykłą była jego urzędniczka.

Pragnąc jak najwięcej ją mieć przy sobie — powierzył jej funkcje sekretarki osobistej. — Naturalnie przy tej okazji podwoił jej honorarium.

Odtąd całymi dniami przebywali razem, i Oriol nigdy dotąd nie czuł się tak szczęśliwy.

Zuzanna wykazywała zresztą nieprzeciętne uzdolnienie. Stała się dosłownie jego prawą ręką. Była nadzwyczaj solidna, uważna i punktualna.

Wkrótce jednak Oriola opanowała nieprze

Kobiety w życiu „führera“

Hitler zrywa ze stanem kawalerskim?

Ważniejsze niż Anschluss

Tematem poufnych rozmówek, po prostu mówiąc plotek, wśród Niemców wszelkiego wieku, wszystkich sfer i obojga płci — jest zanotowane ostatnio zbliżenie między kanclerzem Hitlerem i młodą lady Unity Valkyrie Freman Mitford. Fotografie jej krążą z ręki do ręki, zajmując wraz z komentarzami umysły pewnych sfer w wyższym może stopniu niż zjednoczenie z Austrią, niż wynik plebiscytu z 10 kwietnia. Bo przecież chodzi o pytanie: „Czy wreszcie Niemcy dostaną „Landesmutter?“ Czy tym razem Hitler myśli na serio?“

Walkiria z Londynu

Lady Unity Valkyrie, córka lorda Redesdale, okazywała od dawna zupełnie jawnie swe sympatie wodzowi narodowego socjalizmu, a ostatnio podkreśliła je demonstracyjnie, kiedy w czasie antyfaszystowskiej manifestacji robotniczej w Londynie wystąpiła ze swastyką na swym palcie, narażając się na sporo nieprzyjemności. Ta demonstracja angielskiej „Walkirii“ — jak ją w Berlinie nazywają — wywołała w Niemczech silne wrażenie i spopularyzowała tam jej postać. Poprzednio bowiem wiedziała tylko garstka wtajemniczonych, że ta młoda panna z świecącymi niebieskimi oczami, z włosami jasno blond, zawsze starannie przyczesanymi, z ustami małymi, ale zdradzającymi nieprzeciętną energię, należy od niedawna do tego skrupulatnie przesianego grona przyjaciół, których Adolf Hitler przyjmuje w godzinach wypoczynku na Obersalzberg pod Berchtesgaden. Ona też cieszy się znacznie większą wśród Niemców popularnością i sympatią niż wszystkie jej poprzedniczki.

Pierwsza miłość

Bo tych poprzedniczek miała ona kilka. Niemcy od dawna interesują się żywo matrymonialnymi projektami swego „wodza“. Wiedzą też, że wszystkie dotychczasowe jego „stosunki“ kończyły się więcej lub mniej dramatycznym zerwaniem.

Bardzo mało osób wiedziało o tym, co najbliżsi przyjaciele określają jako pierwszą miłość Hitlera. Córka znanego nakładcy monachijskiego, z którą Hitler zaręczył się w r. 1923 i u której szukał schronienia kiedy jego „pucz“ w Feldherrenhalle się nie powiódł, żyje dziś cicho i w odosobnieniu w Berlinie. Czasem można ją spotkać w towarzystwie pewnego znanego profesora, nie występuje jednak nigdy publicznie. Zdaje się zresztą, że i Hitler nie zetknął się z nią od jesieni pamiętnego roku 1925.

Leni Riefenstahl

Przez dłuższy czas przebąkiwała służebna plotka berlińska że ową „Landesmutter“ zostanie znana artystka filmowa Leni Riefenstahl. Nagle jednak plotki te ucichły. Nie widywano już jej jasnego Mercedesa przed wejściem do urzędu kanclerskiego, nie widziano jej samej u boku „wodza“ w czasie rozmaitych uroczystości — a jednak nikt nie wiedział, co właściwie między nimi zaszło. Mówiono wprawdzie, jakoby nie udał się jej w pełni dowód pochodzenia czysto aryjskiego, mówiono też o jakimś przykrym, kompromitującym incydencie w czasie kolacji w domu ministra Fricka... Niezależnie od tych pogłosek prowadziła Leni Riefenstahl w dalszym ciągu swą pracę filmową, kierowała zdjęciami z dnia partyjnego, a także z Olimpiady. Nie mniej jednak do ścisłego „kółka“ już nie należy.

„Sam na sam“ w Bayreuth

W kilka miesięcy później słyszano w salonach berlińskich inną kombinację. Hitler stał się częstym gościem w domu Wahnfried w Bayreuth. Godzinami przesiadywał wieczorem z p. Winifred Wagner na pogadankach sam na sam, często wzywano tam telegramami wybitnych artystów, którzy jako słuchaczy mieli tylko ich dwoje. A kiedy nadto wybudowano w Bayreuth lotnisko, na którym bardzo często lądował samolot Hitlera i kiedy nawet pisma ilustrowane — niewątpliwie inspirowane — coraz częściej przynosiły podobizny tej pary, poczęto poważnie się liczyć z faktem, że wybór Hitlera został dokonany.

Idylla która skończyła się szybko

Pewnego jednak dnia stosunek ten nagle został zerwany. Było to przed dwoma laty. Od tego czasu Hitler zagrzebał się w pracy i żył zupełnie samotnie. Bywały wprawdzie u niego na przyjęciach rozmaite kobiety, przeważnie artystki filmowe lub dramatyczne, ale wizyty te miały charakter wyłącznie oficjalny i towarzyski, bez względu na to, czy się to działo w Berlinie czy w Berchtesgaden.

Dopiero w jesieni zeszłego roku znalazła plotka nowy żer, nową sensację. Największe niemieckie pismo ilustrowane przyniosło na stronie tytułowej następujący obrazek: po prawej stronie Hitler, po lewej jakaś kobieta, uderzająco podobna do Leni Riefenstahl. Ale to nie była ona, lecz Lucy Troost, wdowa po architekcie Trooście, twórcy dużej części monumentalnych gmachów partyjnych. A kiedy jeszcze Hitler na ostatnim dniu partyjnym rozwodził się nad „nieśmiertelnymi zasługami wielkiego architekta Troosta“, a nawet przyznał nie żyjącemu już wówczas pierwszą wielką nagrodę państwową w wysokości 100.000 mk., wyrobiono sobie dość jednolity sąd o tych sprawach. Dlaczego jednak i ta idylla się wnet skończyła, dlaczego panią Troost, która przez tyle tygodni należała do stałego otoczenia Hitlera, zaprzestano widywać w jego towarzystwie, nikt nie wie, nie wie też — a przynajmniej nie umie nic powiedzieć — ona sama, najwięcej zainteresowana. Zapomniano więc o niej. I dziś wszyscy patrzą na młodą lady Freman Mitford, „naszą Walkirię“ — jak o niej mówią Berlińczycy.

Przyszła żona Hitlera?

O czym rozmawiano w toku tych kilku sam na sam na Obersalzberg, nikt oczywiście nie wie. Wiadomo tylko, że już od wielu lat ta młoda, dość ekscentryczna panna chodzi krok w krok za „swym wodzem“, że nie było żadnej uroczystości, na którą nie zakupiłaby miejsca na trybunie możliwie najbliżej Adolfa Hitlera. A wkońcu przy uprzejmym pośrednictwie pewnego wysokiego dygnitarza partyjnego udało się jej zawrzeć osobistą znajomość z szefem państwa niemieckiego.

Cały Berlin interesuje się żywo ostatnią przyjaciółką Hitlera. Wszyscy pytają dziś, kto będzie miał rację: czy ci, którzy twierdzą, że Hitler nigdy się nie ożeni, czy ci, którzy widzą w pięknej lady ze swastyką na płaszczu przyszłą małżonkę kanclerza.

---

parta chęć usłyszenia zwierzeń z ust dyskretnej i małomównej Zuzanny.

Wahał się długo, nie wiedząc, jak podejść do niepokojącego go nad wszelki wyraz tematu. Bał się urazić młodą kobietę, bał się, by dowiedziawszy się o jej zdemaskowaniu, nie uciekła, zacierając za sobą ślady...

Ale, nie mógł dłużej tłumić wewnętrznej potrzeby szczerego i jasnego wyświetlenia dręczącego go dramatu.

— Dlaczego pani — odezwał się pewnego dnia — nie ma do mnie zaufania?...

Panna Mercier, która zabierała się do stenografowania, podniosła na niego przerażone oczy.

— Jak to? Nie rozumiem pana dyrektora...

— Nie ufa mi pani. Uważa mnie pani za osobnika o ograniczonym horyzoncie, nie będącego w stanie pani zrozumieć. Czuję to doskonale. Ale tymczasem nikt na świecie nie potrafi tak, jak ja, odczuć motywów, które panią kierowały. Współczuć pani należy, ale nigdy nie potępiać. A zresztą życie obecne pani, pełne godności i wysiłku, wystarczy, by odkupić nawet cień pani winy, jeżeli winą można nazwać żywiołową potęgę uczucia...

— Co mam odkupić? Naprawdę nie wiem, co pan ma na myśli?

— Przyglądam się pani od tylu tygodni i proszę mi wierzyć, że gotów jestem służyć pani radą i opieką, dopomóc do zapomnienia tych okropnych, przeżytych chwil. Ale trzeba mi odpłacić szczerością...

Sekretarka zbladła.

— O Boże — jęknęła — Pan wie?...

— Tak, niech się pani uspokoi, moje dziecko. Błędy przeszłości, dramat, którego się pani stała ofiarą, dzika zazdrość męża...

Zamilkł wobec bezgranicznego zdumienia Zuzanny.

— Moja przeszłość? Mój mąż? — zawołała, zrywając się z miejsca. Ależ to nie mnie przytrafiła się ta straszliwa historia! To mojej siostrze. Ja mam na imię Zuzanna, ona jest Magdalena. Jest starsza ode mnie o rok i bardzo jesteśmy do siebie podobne. Ja nigdy nie byłam mężatką. Ona zawiniła i to bardzo, ale można wiele wyrozumieć! Jej mąż...

— Więc to nie pani? Nie pani jest Magdaleną Fripote?... — szeptał Oriol.

— Wstydzi się pewno i dlatego się wypiera przemknęło mu przez głowę.

— Wstyd mi za nią — mówiła Zuzanna. — Wprawdzie, pogodzili się z mężem i mieszkają obecnie w Algierze. Mam od niej list w torebce

Dyrektor ze złością patrzył na nią.

Miał wrażenie, że został oszukany, że podeszła go z premedytacją, choć zdawał sobie sprawę z własnej niesprawiedliwości.

— Wierzę pani — przerwał oschle. — Wracajmy do pracy.

A w duchu myślał gorzko zawiedziony, jak by jej się pozbyć...

— Żeby przynajmniej nie była tak wzorową sekretarką! Ale nie znajdę pretekstu, żeby jej wypowiedzieć posadę.

Teatry i Kina

TEATR „HABIMA“ W BAGATELI
Piątek, godz. 8 wiecz.: „Żyd Wieczny Tułacz“ i „Krótki Piątek“.

—oo—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Piątek: Przedstawienie nie odbędzie się.

—<>—

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Szczęśliwa trzynastka“.
APOLLO: „Wrzos“ Marii Rodziewiczówny
ATLANTIC: „Historia jednej nocy“ (Charles Boyer) i „Królowa przedmieścia“ (Sielański, Grossówna, Żabczyński).
L. O. P. P.: „Ich stu i ona jedna“.
PROMIEŃ: „Skłamałam“.
STELLA: „Płomienne serca“
SZTUKA: „Strzelec z Bengali“
UCIECHA: „Pensjonarka“ (Deanna Durbin)
WANDA: „Pani Walewska (Greta Garbo)

Rozpowszechniajcie “ „NOWY DZIENNIK



Kącik dla Pań

Kobieta dawna i współczesna

Porównania, które wychodzą na korzyść naszych czasów.

Proszę spojrzeć na swe nogi, szanowna pani: Czy uważa pani, że są ładne?

Wąskie, długie, cienkie w kostkach, stworzone do tego, by biegać i grać w tennis, tańczyć, chodzić na długie spacery lub nawet w góry?

Teraz proszę przyjrzeć się swoim rękom! Są również długie i wąskie, mają pięknie uformowane paznokcie, pokryte lśniącym lakierem. Może pani tymi rękoma nie tylko gładzić dziecko lub męża, wiosłować lub mocno trzymać cugle podczas jazdy konnej, ugniatać ciasto albo godzinami pisać na maszynie — może pani także i sporządzać nimi delikatne ręczne robótki, zarówno jak silnym uderzeniem młotka wbić gwóźdź do ściany lub też zamienić serdeczny uścisk dłoni ze swym towarzyszem. — Jednym słowem — jest pani ze siebie zadowolona, podoba się pani sobie!

I mnie podoba się pani również, łaskawa pani! Gdyby pani jednak miała możność porozmawiania ze swoją prababką, która żyła przed stu laty, ręczę, iż uważałaby panią za prawdziwe monstrum. Po prostu za dziwoląg! W tym czasie — przed stu laty — robiłaby pani istotnie groteskowe wrażenie, gdyż wtedy numer 3 i pół był przeciętnym numerem dla rękawiczek damskich, zaś nogi kobiet były tak małe, iż współczesna niewiasta z pewnością nie utrzymałaby się na nich ani przez chwilę.

Proszę sobie wyobrazić, jakbyśmy się śmieli dziś, gdyby nowoczesna, wysportowana kobieta spacerowała na takich nóżkach i wyciągałaby do nas taką miniaturową rączkę: Wtedy zrozumiemy, jak zapatrywałby się mężczyzna z roku 1838 na to, gdyby mu kazano ożenić się z panią...

Najdziwniejsze jest jednak to, iż inne wymiary ciała wcale się nie zmieniły. Dzisiejsza kobieta jest w stanie nieco szczuplejsza, aniżeli jej prababka, zato jej klatka piersiowa jest lepiej rozwinięta i wszystkie suknie sprzed stu lat są jej za wąskie w ramionach.

Oto co skonstatowano w Londynie, podczas uroczystości dobroczynnej na rzecz pewnego szpitala, która odbyła się w Dorchester w zeszłym tygodniu. Przy tej okazji bowiem 110 pięknych, młodych dziewcząt pokazało się publiczności w pięknych, starych sukniach ze słynnego zbioru dra Willeta Cunnington, w sukniach z okresu od roku 1760 do roku 1927. Ponieważ suknie były bardzo drogocenne — nie wolno było przy nich nic przerabiać, można sobie zatem wyobrazić, jak trudno było znaleźć odpowiednią modelkę dla każdego stroju.

Ponieważ jednak w końcu dobrano do każdej sukni odpowiednią kobietę, wyglądały one doskonale w tych starych strojach. Tylko dwa modele wywołały ogólny wybuch śmiechu: pierwszy był to kostium kąpielowy z roku 1890 z flaneli koloru turkusowego, ozdobiony koronkami szerokości 15 cm — a drugi: suknia z roku 1927. Kończyła się ona powyżej kolan, zato stan znajdował się poniżej bioder.

Nie tylko gust zmienia się z biegiem czasu, lecz także i dzieci są dziś zupełnie inne. Tak twierdzi przynajmniej sir Reginald Kennedy Cox, bogaty arystokrata, który przez całe swoje życie nie zarobił ani jednego pensa, gdyż nie było mu to potrzebne. Mimo to ma on obecnie za sobą trzydzieści lat bezustannej pracy, pracy całkiem bezinteresownej, mianowicie w dziedzinie filantropii. Założył on wielkie osiedle dla dzieci w Londynie, Bristolu i Southampton, administrował nimi sam i interesował się każdym dzieckiem. Jego zdaniem, dzisiejsza młodzież jest lepsza o 50 proc. od swoich rodziców. Twierdzi on, iż niesłusznie zarzuca się współczesnej młodzieży że nie ma nic innego w głowie, aniżeli tańce, sport i kino. Korzysta ona wprawdzie z każdej okazji, ażeby się zabawić, mimo to jednak nie brak jej poważnego i zrozumienia dla dzisiejszych ciężkich wymagań życiowych. Poza tym młodzież naszego stulecia posiada więcej poczucia odpowiedzialności, jest lepiej wychowana i sumienniejsza niż starsze generacje. Ludzie dzisiejsi po zawarciu związków małżeńskich, mają wprawdzie mniej dzieci, aniżeli dawniej, lecz zato wychowują te dzieci lepiej, przygotowując je odpowiednio do życia.

Sir Reginald patrzy bardzo optymistycznie w przyszłość i uważa, iż dzieci naszego generacji będą jeszcze lepsze i dzielniejsze, aniżeli ich rodzice. Odnosi się to, oczywiście, nie tylko do Anglii, ale i do innych krajów, gdyż takie rzeczy są objawem czasu

Ludzie „czyniący cuda"

Deszcz, burza, trzęsienie ziemi dziełem rąk ludzkich

Fabrykanci złudy

Hollywood, miasto, w którym głównym przemysłem jest fabrykacja chimer i złud, wydał na świat tysiące przedziwnych rzemiosł i niespotykanych specjalności. Realizacja filmu wymaga dokładności i precyzji takiej, jaką — sobie jest wprost trudno wyobrazić. Istnieje cała kategoria ludzi filmu, którzy zarabiają znaczne sumy, wykonując rzemiosło „czyniących cuda". Są to artyści całkowicie anonimowi, do których należy produkowanie efektów niewidocznych, mających osiągnąć skutki, o zdecydowanie realnym, odpowiadającym rzeczywistości wyglądzie. Lista tych nieznanych współtwórców sztuki filmowej jest bardzo długa i ogromnie trudna do ustalenia.

Technika wywoływania potu

Jest więc między innymi niejaki Ray Sebastian, którego obowiązkiem jest wywołać krople potu na twarzy grających aktorów. Sebastian krąży wokół miejsca zdjęć dokonywanych ze specjalnym przyrządem, który wydziela parę o zawartości pary wodnej i gliceryny w odpowiednim momencie, puszcza on taki kłęb pary w twarz artyście. Jest on znakomitym specjalistą w swej dziedzinie. Ba! wypracował już sobie cały system, stwierdzając na przykład, iż twarze okrągłe kropelki potu, magazynują w okolicy podbródka, twarze podłużne na czole i td. i td.

„Wielki niszczyciel"

James Baseri jest z kolei technikiem, wywołującym kurz, trzęsienie ziemi i inne temu podobne katastrofy żywiołowe. Oblicza on kąty upadków, umie rozwijać jednym podmuchem sztucznego wiatru posąg czy wazon jest jednym słowem wielkim niszczycielem.

Ogrodnik kinowy

„Ogrodnikiem kinowym" jest Niels Mallas; dostarcza on drzew do studio. Kupuje je on od właścicieli ziemskich, którzyby te drzewa z tej czy innej przyczyny musieli ściąć. On to też właśnie rysuje i tworzy ogrody i lasy filmowe. Wraz z Mallas'em pracuje zamiatacz którego zadanie polega na ścieraniu śladów kroków na piasku „pustyni", odcisków opon na drogach a przede wszystkim śladu stóp robotników, którzy zmieniają dekoracje, czy dokonują jakichkolwiek bądź czynności między jednym a drugim zdjęciem.

Fabrykant pajęczyny

Paul Garrets jest łowcą owadów. Do jego obowiązków należy niszczenie i tępienie much, komarów, motyli i td. i td. które by mogły przeszkadzać artystom w grze i zakłócać zdjęcia.

Albert Sperling fabrykuje pajęczynę, snując ją przy pomocy specjalnej maszyny elektrycznej nici z roztopionego kauczuku.

Egbert Barner ma sklep kloszy, butelek, ampułek i tp. które wynajmuje lub sprzedaje wszystkim studio w Hollywood.

Bańki mydlane na sprzedaż

John Wright jest specjalistą wywoływania ruchów wód. Może on na zawołanie sprowadzić niby dobry czy zły duch lekkie falowanie lub całą nawałnicę.

O deszcz i dym należy się zwracać do Philla Share, dostarczyciela tych niezbędnych akcesoriów filmowych, śnieg zaś w specjalnych flakonach jest sprzedawany i to na miarę przez Johuny'ego Bendowskiego. Bill Butler trzaska drzwiami, każe trzeszczeć krzesłom i innym meblom... Fred Wolfe jest nadymaczem baniek mydlanych.

A ilu jest antykwariuszy, połykaczy ognia i td. i td. Zliczyć wprost nie podobna. Dziwne to są zaiste specjalności ale bez nich nie moglibyśmy podziwiać wielu cudów „natury", przedstawianych nam na ekranach całego świata.

uśmiechnij się

Pod dachami Paryża.

— Słyszała pani, kochana madame Dupont, rząd obiecywał nie ustanawiać żadnych nowych podatków, a teraz znów wprowadza jakiś nowy podatek!

— A pani mąż, droga madame Durand, przyrzekał, że nie będzie więcej pił?

— Tak.

— No i nie pije?

— Pije.

— No, więc widzi pani — na nałóg nie ma rady!

Wizja przyszłości.

Wyjątek z encyklopedii z r. 1948:

„Rosja Sowiecka — obszar: 21 mil. km kw.; ludność: 1 mieszkaniec (niejaki Józef Wissarionowicz Stalin)"

Rzeczywistość urojona.

Pan Brzusiak wraca do domu zalany na pestkę. Chwiejnym krokiem przechodzi przez salon i by nie stracić równowagi, chwyta się prawą dłonią żyrandola. W tym momencie do pokoju wchodzi pani Brzusiakowa.

Pan Brzusiak uśmiecha się uprzejmie i mówi:

— Pppproszę, niech pppani siądzie, jjja i tak wy... wysiadam, na na... na stępnym pprzy przy... stanku!..

Szkocki system.

Dzielny strzelec bengalski, Macolm Mac Kintosh rodem z Aberdeen otrzymał od swej żony list:

„Niestety nie mogę uprawiać naszego ogródka. To ponad siły słabej kobiety. Z niecierpliwością czekam twego powrotu".

Mac Kintosh odpowiedział odkrytką:

„Droga żono! Nie ruszaj naszego ogródka! Ukryłem w nim skarb!"

Bezpośrednio po nadejściu karty ogródek stał się celem nocnych wycieczek okolicznych mieszkańców, którzy przy świetle ślepych latarek przekopywali go wzdłuż i wszerz w poszukiwaniu tajemniczych skarbów.

Szkotka doniosła o tym mężowi.

Mac Kintosh odpisał niezwłocznie:

„Teraz już możesz zasadzić buraki i kapustę!

KRAKÓW wczoraj i dziś

Święto 3-go Maja w Krakowie obchodzone będzie uroczyście

Na Ratuszu odbyło się wczoraj posiedzenie Komitetu Obywatelskiego obchodu rocznicy Konstytucji 3-go Maja, na którym uchwalono następujący program uroczystości:

Dnia 2 maja o godz. 19-ej Święto Narodowe otworzy fanfara z wieży ratuszowej, po czym capstrzyk orkiestr z pochodem wyruszy sprzed Sukiennic ulicami miasta.

O godz. 20-ej odbędzie się staraniem TSL. uroczysty wieczór w Starym Teatrze.

W dniu 3 maja od godz. 6.30 rano maszerować będą ulicami orkiestry.

O godz. 9-ej odbędzie się nabożeństwo w katedrze na Wawelu z udziałem przedstawicieli władz i społeczeństwa.

O godz. 10-ej na Błoniach odprawione zostanie uroczysta Msza polowa. Ołtarz ustawiony będzie po przeciwnej stronie niż dotychczas, zaś wojsko, organizacje, szkoły i publiczność ustawione będą frontem do ołtarza polowego, a tym samym do Al. 3-go Maja.

Publiczność asystować będzie wielkiej wspaniałej defiladzie oddziałów wojskowych, Legii Akademickiej, P.W., organizacyj kombatanckich i t. d.

O godz. 14.30 transmitowane będzie przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia przemówienie Pana Prezydenta R. P. do ogółu młodzieży szkolnej, a o godz. 15-ej odbędzie się w sali Sokoła zabawa dla dzieci, urządzona przez VI koło TSL.

O godz. 20-ej dane będzie w Teatrze Miejskim przedstawienie „Gałązka rozmarynu", które poprzedzi krótkie przemówienie.

Wieczorem 2 i 3 maja zabytki Krakowa będą rzęsiście iluminowane, a w ciągu obu dni mury miasta będą udekorowane flagami.

P. prezydent miasta Krakowa dr Kaplicki, jako przewodniczący Komitetu Obywatelskiego wydał odezwę do ludności miasta, apelując m. in. o dekorowanie okien nalepkami TSL.

Urządzanie reklam świetlnych w Krakowie unormowane jest ścisłymi przepisami

Na wczorajszym posiedzeniu Rady Miejskiej w Krakowie uchwalono regulamin, normujący kwestie fasad, reklam świetlnych, anten radiowych i t. d.

Warunki umieszczenia reklam świetlnych w Krakowie unormowane zostały w sposób następujący:

Reklamy świetlne mają być tak wykonane, ażeby swym wyglądem nie szpeciły budynku, ulicy lub placu w dzień ani w nocy. Umieszczanie reklam świetlnych nieestetycznych i niefachowo skontsruowanych jest wzbronione.

Urządzanie wszelkich reklam świetlnych na budynkach uznanych za zabytki oraz w najbliższym otoczeniu zabytków uzależnia się od uzyskania pozwolenia władzy konserwatorskiej. Zabrania się urządzania poniżej parapetów I. piętra reklam świetlnych w kolorze czerwonym. Reklam świetlnych migocących w ogóle urządzać nie wolno. Przepis powyższy odnosi się również do reklam świetlnych umieszczanych w oknach lokali a widocznych z ulicy.

Zabrania się urządzania wszelkich reklam świetlnych przy ulicy Kanoniczej oraz przy pl. Mariackim od strony południowej i południowo-wschodniej.

W dzielnicy I. Śródmieście oraz przy ulicach: Podzamcze, Powiśle, Bernardyńskiej, Pl. Bernardyńskim, Skałecznej, św. Katarzyny, Augustiańskiej (na przestrzeni od ul. Paulińskiej do ul. Skałecznej), Józefa, Szerokiej, Ciemnej, Izaaka, Bożego Ciała (na przestrzeni od ul. Józefa do pl. Wolnica), św. Wawrzyńca (na przestrzeni od pl. Wolnica do ul. Gazowej), Krakowskiej (na przestrzeni od ul. Trynitarskiej do ul. Podgórskiej), reklam świetlnych powyżej parapetów I. piętra umieszczać nie wolno.

Zabrania się umieszczania neonowych reklam przy następujących ulicach: Siennej (na przestrzeni od Rynku Gł. do Małego Rynku), św. Jana (na przestrzeni od ul. św. Tomasza do ul. Pijarskiej), Pijarskiej (na przestrzeni od ul. św. Jana do Szpitalnej), św. Marka (na przestrzeni od ul. Floriańskiej do ul. Reformackiej), św. Tomasza (na przestrzeni od ul. Szpitalnej do ul. św. Jana), Mikołajskiej (na przestrzeni od ul. św. Krzyża do Plant), św. Krzyża, na Gródku, Jagiellońskiej (na przestrzeni od ul. św. Anny do Plant), Gołębiej i św. Idziego.

Oświetlenie witryn i okien sklepowych powinno być nierażące dla oka przechodniów.

Napad na mieszkanie kupca w Podgórzu i jego epilog sądowy

Swego czasu pisaliśmy obszernie o napadzie rabunkowym na mieszkanie kupca Mojżesza Liebeskinda w Podgórzu, przy ulicy Kalwaryjskiej 60. Pewnej nocy zakradł się bandyta przez okno do mieszkania. Gdy domownicy zbudzeni zostali szmerem i pospieszyli w stronę okna, aby ująć złodzieja, ten strzelił dwukrotnie z rewolweru, raniąc lekko właściciela mieszkania, po czym zbiegł.

Dochodzenia trwały dłuższy czas, sprawca napadu nie został jednak ujęty. Policja stwierdziła jedynie kto jest właścicielem rewolweru porzuconego przez bandytę na miejscu napadu.

Obecnie sprawa znalazła swój epilog w sądzie. W dniu dzisiejszym wyznaczona została rozprawa przeciw Władysławowi Dębskiemu, fryzjerowi, oskarżonemu o to, że w maju 1937 roku pożyczył nieznanemu osobnikowi rewolwer, którym następnie dokonano napadu na mieszkanie p. Liebeskinda.

27-letni uczeń aptekarski oskarżony o bluźnierstwo i usiłowane zgwałcenie

Na ławie oskarżonych w sądzie krakowskim zasiadł dziś 27-letni uczeń aptekarski Jan Narusek, przezwany „Malarz", oskarżony o bluźnierstwo, usiłowane zgwałcenie i niebezpieczne pogróżki. Akt oskarżenia jest epilogiem zajścia, jakie rozegrało się w nocy 14 grudnia ub. roku w domu noclegowym w Zabierzowie.

Krytycznej nocy Narusek w towarzystwie dwóch kolegów, zjawił się w domu noclegowym. Towarzystwo rozlokowało się w przedziale męskim, gdzie przystąpiono do libacji, zakrapianej obficie alkoholem. W czasie libacji Narusek dopuścił się bluźnierstwa, czego świadkami byli obecni na sali włóczęgzy, których następnie przesłuchano.

Nie dość tego jednak, Narusek wraz z kolegami udali się do przedziału dla kobiet, gdzie usiłowali zgwałcić niejaką Marię Sikorę, której udało się jednak zbiec. Rozgniewany tym Narusek, rzucił się na meża Sikorowej, któremu groził zabiciem.

Akademicki chór węgierski w Krakowie

Członkowie akademickiego chóru węgierskiego z Szegedynu złożyli wczoraj w obecności przedstawicieli władz państwowych i uniwersyteckich hołd i wieńce u trumny Marszałka Piłsudskiego i króla Stefana Batorego. Następnie goście zwiedzili Zamek.

Wieczorem o godz. 20 odbył się w sali Starego Teatru koncert chóru, na który przybyli przedstawiciele władz, profesorowie U. J., liczna publiczność i młodzież akademicka.

6 lat więzienia za zabójstwo

Sąd krakowski na sesji wyjazdowej w Myślenicach rozpatrywał sprawę Jakuba Łopaty z Pcimia, który w trakcie sprzeczki zabił niejakiego Jana Kubicę. Łopata został zasądzony na 6 lat więzienia. Wobec wniesienia odwołania, sprawa Łopaty znalazła się dziś w Sadzie Apelacyjnym.

Zamarzła na śmierć w kwietniu

Pod Krynicą zamarzła na śmierć w górach Maria Makuch z Czyrnej.

Kobieta wybrawszy się krótszą drogą przez góry do Krynicy, zbłądziła w czasie zadymki śnieżnej. Zmęczona uciążliwą drogą, usiadła na śniegu, usnęła i zamarzła. Niezwykły wypadek zamarznięcia w kwietniu jest o tyle tragiczniejszy, że wydarzył się zaledwie w odległości jednego kilometra od Czyrnej, gdzie kobieta mieszkała.

Radio na dziś

PIĄTEK, 29 KWIETNIA.

15.45 „Nad albumem znaczków pocztowych" audycja dla dzieci starszych w opr. K. Piucińskiego; 16 Rozmowa z chorymi; 16.15 Walce starego Wiednia w wyk. orkiestry Wileńskiej pod dyr. Wł. Szczepańskiego; 16.50 Pogadanka aktualna; 17 „Chałupnictwo, jego rola i przyszłość" pogadankę wygł. Henryk Olszewski; 17.15 Z węgierskiej twórczości chóralnej. Wyk. Chór Akademicki z Szegedu pod dyr. Kertesz Lajos'a; 17.50 Przegląd wydawnictw — prof. Henryk Mościcki; 18 Komunikat śniegowy; 18.05 Wiadomości sportowe; 18.15 Piosenki sentymentalne w wyk. Jacka Ariana; 18.40 Skrzynka ogólna w opr. Ct. Bronlewskiego; 18.50 Informacje; 18.55 Programy; 19 Komedia Aleksandra Fredry, wieczór 8 my: „Pan Jowialski", radiofonizacja i reżyseria Aleksandra Węgierki, wstęp Tad. Żeleńskiego-Boy'a; 20.05 Pogadanka aktualna; 20.15 Z Warszawskiej Filharmonii: KONCERT SYMFONICZNY. Wyk.: Orkiestra Filharmonii warszawskiej pod dyr. Willy Ferrero, Robert Casadesus (fort.); w przerwie ok. godz. 21 dziennik wiecz. i pogadanka aktualna; 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wiecz., przegląd prasy i komunikat meteor.; 23—23.30 Muzyka taneczna z płyt

B. marsz. Trąmpczyński pod zarzutem znieważenia pamięci Marsz. Piłsudskiego

Warszawa, 29. 4. Jak słychać, przeciw byłemu marszałkowi Sejmu i Senatu W. Trąmpczyńskiemu, wytoczone zostały dochodzenia o naruszenie ustawy, której celem jest ochrona czci Marszałka Piłsudskiego.

W kołach politycznych przypuszczają, że przyczyny pociągnięcia b. marszałka Trąmpczyńskiego do odpowiedzialności, ma być artykuł, zamieszczony w ostatnim numerze tygodnika „Zwrot", zawierający wspomnienia marszałka Trąmpczyńskiego z 1918 roku.

Prof. Wenckebach chce się osiedlić w Polsce

Warszawa. 29. 4. Przez konsulat generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze wpłynęła prośba znanego uczonego, obywatela austriackiego, prof. Wenckebacha, o wizę wjazdową do Polski. Prof. Wenckenbach był swego czasu wzywany do łoża śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego, a później jeszcze do wielu wysoko postawionych osobistości.

Znakomity lekarz zamierza na stale osiedlić się w Polsce.

Rezygnacja dyr. Hoffmana

Bank Handlowy w Warszawie, zawiadomił Związek Banków w Polsce, że dyrektor Banku Handlowego Mieczysław Hoffman zgłosił rezygnację z zajmowanego stanowiska.

Jednocześnie dyr. Hoffman ustąpił ze stanowiska członka Zarządu Związku Banków.

Jak wiadomo, postępowanie dyr. Hoffmana zostało dobitnie określone przez wicepremiera Kwiatkowskiego w jego niedzielnym przemówieniu.



Finał o puchar P. Prezydenta R. P. rozegrany będzie 11 listopada

Polski Związek Piłki Nożnej ustalił we czwartek program rozgrywek piłkarskich o puchar Polski im. Pana Prezydenta R. P. Pierwsza runda odbędzie się 22 maja według następującego programu: Wołyń — Stanisławów, Polesie — Warszawa, Białystok — Wilno, Zagłębie — Łódź, Pomorze — Poznań, Lublin — Lwów. Gospodarze wymienieni są na pierwszym miejscu, zaś drużyny zeszłorocznych finalistów tj. Krakowa (zdobywca pucharu z r. 1936) i Śląska (zdobywca pucharu z r. 1937) wchodzą automatycznie do ćwierćfinałów.

Ćwierćfinały odbędą się 7 sierpnia według nast. planu: Mecz A: zwycięzca meczu Wołyń — Stanisławów przeciwko Krakowowi, mecz B: zwycięzca meczu Białystok — Wilno przeciwko zwycięzcy meczu Polesie — Warszawa, mecz C: zwycięzca meczu Pomorze — Poznań przeciwko zwycięzcy meczu Zagłębie — Łódź, mecz D: zwycięzca meczu Lublin — Lwów przeciwko Śląskowi.

Półfinały odbędą się 18 września, a mianowicie zwycięzca meczu B — zwycięzca meczu A, zwycięzca meczu D — zwycięzca meczu C.

Finał rozegrany zostanie w dniu święta Niepodległości 11 listopada.

Jako przedmecz przed zawodami Polska—Irlandia 22 maja odbędzie się spotkanie reprezentacji juniorów od 15—17 Warszawy i Wilna. Zawody rozegrane zostaną na stadionie W. P. w Warszawie.

Polska - Bułgaria - Czechosłowacja - Jugosławia będą walczyć o Puchar Słowiański?

Praga, 29. 4. Przedstawiciele czechosłowackiego i bułgarskiego Związku Piłki Nożnej (dr Pelikan i dr Popow) projektują zorganizowanie w dn. 6 czerwca rb. po Kongresie Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej w Paryżu, konferencji z udziałem przedstawicieli wszystkich piłkarskich związków słowiańskich.

Konferencja obradować będzie nad sprawą ufundowania pucharu słowiańskiego, o który walczyłyby reprezentacje: Bułgarii, Jugosławii, Polski i Czechosłowacji.

Finlandia i Szwecja podzieliły się tytułami na mistrzostwach Europy w zapaśnictwie

W turnieju walk zapaśniczych w stylu grecko - rzymskim, rozegranym w Tallinie o mistrzostwo Europy, zakończone zostały wszystkie finały.

Tytuły mistrzowskie w poszczególnych wagach zdobyli:

w wadze koguciej — 1) Vaino Perttunen (Finl.) 2) Kurt Pettersen (Norw.) 3) Schmitz (Niemcy).

w piórkowej — 1) Pihlajamaeki (Finl.) 2) Egon Svensson (Szwecja), 3) Solsvik (Norwegia).

w lekkiej — 1) Lauri Koskela (Finl.) 2) Nottesheim (Niemcy), 3) Goesta Andersson (Szwecja).

w półśredniej — 1) Schaefer (Niemcy) 2) Svedberg (Szwecja) 3) Antti Macki (Finlandia).

w średniej — 1) Ivar Johannson (Szwecja) 2) Ozolinsch (Łotwa), 3) Frooman (Estonia).

w półciężkiej — 1) Axel Cadier (Szwecja) 2) Karklin (Estonia), 3) Seeleneidner (Niemcy).

w ciężkiej — 1) Kotkas (Estonia) 2) Nyman (Szwecja) 3) Mehmet Coban (Turcja).

W punktacji drużynowej zwyciężyła Szwecja 50 pkt. 2) Finlandia — 10 pkt. 3) Niemcy — 7 pkt. 4) Estonia — 6 pkt. 5) Łotwa — 2 pkt. 6) Norwegia i Turcja po 1 punkcie.

Chełmek — Makkabi

W niedzielę dn. 1 maja o godz. 15-cj na boisku Makkabi odbędą się zawody piłkarskie o mistrzostwo Ligi Okręgowej pomiędzy Z. S. Chełmek a Makkabi. Drużyna Chełmka, która znajduje się w rewelacyjnej formie, o czym świadczą jej zwycięstwa nad drużynami krakowskimi i śląskimi, napotka tym razem na Makkabi, która na swym boisku jest trudno do pokonania. Drużyna Chełmka przyjeżdża do Krakowa w swym najlepszym składzie z Kurkiem, Haniszką, Batorem, Woźniakiem na czele.

Trener Sztamm — opiekunem bokserskiej reprezentacji Europy

Niemieckie Biuro Prasowe donosi, że międzynarod. amatorski związek bokserski mianował trenera polskich bokserów, p. Sztamma, opiekunem bokserskiej reprezentacji Europy, która 18 maja w Chicago rozegra spotkanie ze Stanami Zjedn.

TOURNEE DRUŻYNY ITALII PO AMERYCE POŁUDNIOWEJ

Sportowiec włoski Belegri powrócił z podróży do Ameryki Południowej i oświadczył gotowość zorganizowania tournee piłkarskiej drużyny włoskiej w Ameryce Południowej.

Włosi mieliby rozegrać dwa mecze — w Brazylii w Montevideo i Buenos Aires. Mecze miałyby się odbyć w połowie bież. roku. Drużyna włoska miałaby otrzymać sumę 750 tysięcy lir.

Jugosławia — Węgry o puchar Europy

W Zagrzebiu odbył się międzypaństwowy mecz tenisowy Jugosławia — Węgry o puchar Europy Środkowej. Mecz dał wynik nierozstrzygnięty 3:3.

Amerykanie już mają doskonałe wyniki

Amerykańscy lekkoatleci rozpoczęli już pełny sezon zawodów na otwartych stadionach. Notujemy ciekawsze wyniki, uzyskane w tym sezonie: 120 y płotki — Wolcott 14,2 sek. dziesięciobój — Kearns 6840 pkt. 100 y — Ben Johnson 9,6 sek. 220 y — Ben Johnson 21,3 sek. 440 y — Gould 49,3 sek. w dal — Perina 727 cm.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7. — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.